Nr. 1. **Poznań, 15 stycznia 1930 r.** **Rok V.**

Przegląd Cukierniczy

Miesięcznik

Przemysłu cukierniczego, przetworów owocowych i branż pokrewnych

PRZEDPŁATA:
Kwartalnie z dostawą 3 zł.
Abonować można w administracji i przez biura ogłoszeń.

TELEFON 61-82
Redakcja i Administracja:
POZNAŃ, ul. Kraszewskiego Nr. 12
Konto czekowe P. K. O., Poznań, Nr. **208.090**

CENY OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	zł.	100
1/2 „	„	60
1/3 „	„	50
1/4 „	„	40
1/8 „	„	25

Nr. 1. Poznań, 15 stycznia 1930 r. Rok V.

Przegląd Cukierniczy

Miesięcznik

Przemysłu cukierniczego, przetworów owocowych i branż pokrewnych

O odznaczenia P. W. K.

Jak się dowiadujemy, Związek Fabrykantów w Poznaniu wystąpił podobno ze zbiorowym protestem w obronie tych firm, które nie są zadowolone z otrzymanych na Powszechnej Wystawie Krajowej odznaczeń. Że firm takich musi być pokaźna liczba, o tem świadczyłby fakt ten, iż wspomn. Związek czuł się zmuszonym wystąpić z wnioskiem zbiorowym.

Szkoła, że Związek Fabrykantów tego wniosku dotąd jeszcze nie opublikował. Opinję publiczną bowiem zaciekawiłoby zapewne, jakie firmy wchodzą w rachubę, oraz jak brzmi umotywowanie odnośnego protestu. Może w ten sposób dowiedzielibyśmy się coś konkretnego.

W każdym razie niezadowolenie z tego powodu jest. Rozumiemy, że wszystkich wystawców nie można było obdarzyć najwyższą nagrodą. Nikt też chyba podobnej pretensji nie rości sobie. Następnie w imię bezstronności stwierdzić należy, że gdyby poszczególne komisje sędziowskie były się ze swego trudnego zadania wywiązały jak najlepiej, to pomimo to niezadowoleni byliby także. Jest to zresztą rzeczą całkiem naturalną, gdyż każdemu wystawcy zależy na osiągnięciu najwyższego odznaczenia. Ale my znamy pewien szczegół, który według naszego pojmowania rzeczy powinien być publicznie podniesiony. Jest to szczegół następujący, który zaszedł właśnie w przemyśle cukierniczym.

Po zamknięciu, czy przy zamknięciu P.W.K. odczytano, jak wiadomo, listę tych firm, które zostały odznaczone. Listę tę nazajutrz podały wszystkie dzienniki. Każdemu więc było wiadomem, kto i jakie nagrody otrzymał. Tą drogą oficjalną dowiedzieliśmy się też, że pewna

firma otrzymała duży srebrny medal. Tak dalece wszystko w porządku. Tymczasem kilka dni później dowiadujemy się znowu, że odnośna firma po ostatecznem i oficjalnem zamknięciu listy odznaczeń uzyskała zamianę swego odznaczenia, ze srebrnego na złoty medal. Z kompetentnej strony doniesiono o tem pisemnie dyrekcji P. W. K., która jednak list ten pozostawiła bez odpowiedzi. Do dzisiaj więc nie wiemy, jakim cudem odnośna firma uzyskała to wyższe odznaczenie Wyjaśnienie tej sprawy jest bardzo pożądane, a może to uczynić tylko Rada Główna P. W. K., na której czele, o ile nam wiadomo, stoi także p. prezydent Ratajski.

Albo inny fakt. Z okazji P. W. K. odznaczono także prezesów poszczególnych Klas. Klasa cukiernicza, która tyle wykazała ruchliwości i jak najlepszych chęci, miała także swego prezesa. Wywiązał on się chyba zadowalająco ze swego zadania. Sumienne wykonanie jego obowiązków wymagało nawet podróży do Krakowa, Warszawy i t. d. Wszystkie te koszty prezes Klasy cukierniczej z braku innych funduszów pokrywał z własnej szkatuły. Czynił to nie dla siebie, lecz dla P. W. K. Za te wszystkie zabiegi, starania i wydatki prezes Klasy cukierniczej nie otrzymał nawet pisemka, w któremby mu wyrażono najskromniejsze podziękowanie.

Na razie notujemy tylko pożałowania godny fakt. Mamy nadzieję, że słuszny nasz żal znajdzie posłuch i uznanie w kołach miarodajnych czynników.

Zastępca...

Złożyło się tak, że mimo nadludzkich wprost wysiłków delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Wersalu, Gdańsk nie został wcielony do Polski. Gdańsk ogłoszono wolnem miastem ku wielkiej radości Niemców. Szczególną z tego powodu radością napawał się rząd i przemysł niemiecki, upatrując sobie w tej mieścinie nadmorskiej fortecę hakatyzmu.

W tych to celach Niemcy wykorzystują Gdańsk w całej pełni. Szaleli Niemcy z radości wtedy, gdy nie było jeszcze głośno mowy o porcie w Gdyni. Sądzili więc, że wszystko, co z krajów zamorskich przychodzić będzie do Polski, musi iść przez ich ręce. Tak też było w pierwszych początkach powstania pa stwa polskiego. A gdy w czasie walk z bolszewikami nadeszły do Gdańska pierwsze transporty amunicji przeznaczone dla Polski, robotnicy gdańscy, niemieccy, zastrejkowali, nie chcąc przystąpić do wyładowywania z okrętów amunicji. Oczywiście był to „ein Wink von oben".

W międzyczasie jednak zabraliśmy się do budowy własnego portu w Gdyni. Pod wpływem tego dla nas wielce pocieszającego faktu, Niemcom nieco rury zmiękły. Bękart niepoprawny zgrzeczniał trochę, rezygnując po części z walki politycznej Za to gospodarczo pragnie za pośrednictwem w. m. Gdańska wywrzeć swój wpływ w dalszym ciągu w stosunku do Polski.

Jak wiadomo przeróżne firmy niemieckie potworzyły w Gdańsku swe t. zw. filje fabryczne, mając na celu podbój gospodarczy Polski. Wśród innych uścieliła tam swoje gniazdo także chorująca na „Weltfirmę" fabryka czekolady „Sarotti". Zaledwie z maleńkiego kominka owej „Weltfirmy" w Gdańsku pierwsze kłębki dymu zaczęły uchodzić, już chet przedtem rozpuściła ona po całej Polsce całe stada komiwojażerów. Uzbrojeni w szumne plakaty i prospekty reklamowe agenci ci wędrowali od komina do komina, szukając wśród naiwnych Polaków nabywców na niemiecką czekoladę. I o dziwo! Znalazły się w wielkiej rodzinie polskiej syny i córy marnotrawne, które zaczęły swoje sklepiki zaopatrywać w wyroby „Weltfirmy".

Tak sobie niemiecki „Sarotti" przez kilka lat niezły robił w Polsce interes. Aż tu społeczeństwo polskie zostało jakby obuchem w łeb uderzone hiobową wiadomością, że „Sarotti" w Gdańsku bojkotuje jawnie i kapitalistów i robotników polskich. Dopiero pod wpływem tych wprost nieprawdopodobnych wieści, popartych niezbitemi dowodami, społeczeństwo polskie zaczęło po trochu powracać do rozumu. Zaczęto ograniczać się w kupowaniu wyrobów pochodzących z owej firmy hakatystycznej, liczba nabywców malała z dniem każdym, aż berliński „Sarotti" był w końcu zmuszony ze względów strategicznych wycofać się na całej linji z zajmowanych w Polsce pozycji.

Skapitulował. Pozostawił jednak na miejscu swego zastępcę. Nazywa on się — Kossmann. Kiedy p. Kossmann przejął po firmie „Sarotti" skromniuteńką czekoladziarnię w Gdańsku, miał on niemało kłopotu z wynalezieniem odpowiedniej nazwy dla swego nowego przedsiębiorstwa. I tak się głowił przez kilka dni i nocy. Zgóry wybił sobie z głowy nazwę „Sarotti". Wiedział, że tą nazwą „ist in Polen nichts mehr zu holen" Nawet w obszernym leksykonie nie mógł nic gustownego

znaleźć W końcu skupił uwagę na swojem nazwisku Zniecierpliwiony długiem poszukiwaniem nazwy firmowej, chwycił za ołówek i jednym zamachem skreślił ze swego nazwiska dwa końcowe ,,n", resztę zaopatrzył gęsiemi stópkami i od razu leżała na papierze przed panem Kossmann'em — ,,Kosma"

Pan N..., sklepikarz w Poznaniu, widocznie w przypuszczeniu, że ,,Kosma" zrodziła się z Kosmowskiego, co tchu zaopatrzył swoją cukiernię w wyroby gdańskiej firmy ,Kosma".

Panie N..., pan kupił od Kossmanna, a nie od Kosmowskiego.

Ważne obrady
poznańskiego cechu cukierniczego.

Ostatnie ogólne zebranie cechu cukierniczego w Poznaniu, odbyło się w listopadzie przy licznym udziale członków.

Sprawozdanie z ostatniego zebrania przedstawił sekretarz cechu p. Gryczyński. W komunikatach zarządu starszy cechu podał do wiadomości zebranych iż do komisji sanitarnej, mającej na celu urzędowe rewizje cukierń — wejdą także cukiernicy, którzy w tejże komisji stanowić będą fachowy czynnik opinjodawczy. Komunikat ten mistrzowie cukierniczy przyjęli do wiadomości z ogromnem zadowoleniem, widząc w tem bowiem chęć czynników rządowych do współpracy z rzemiosłem. — Wpłynęło do cechu także pismo z Izby Rzemieślniczej, domagające się od cechu wyboru dwóch przewodniczących, sześciu ławników i czterech zastępców do komisji egzaminacyjnej mistrzowskiej. Wybór ten pod względem personalnym przedstawia się następująco: przewodniczący — p Danielewski, zastępca — p. Dobski, ławnicy — p. p. Pawlarczyk, Hołoga, Lemke, Weber, Fangrat i Tyrolla, zastępcy — p. p. Gryczyński, Boes, Łożykowski i Siebert.

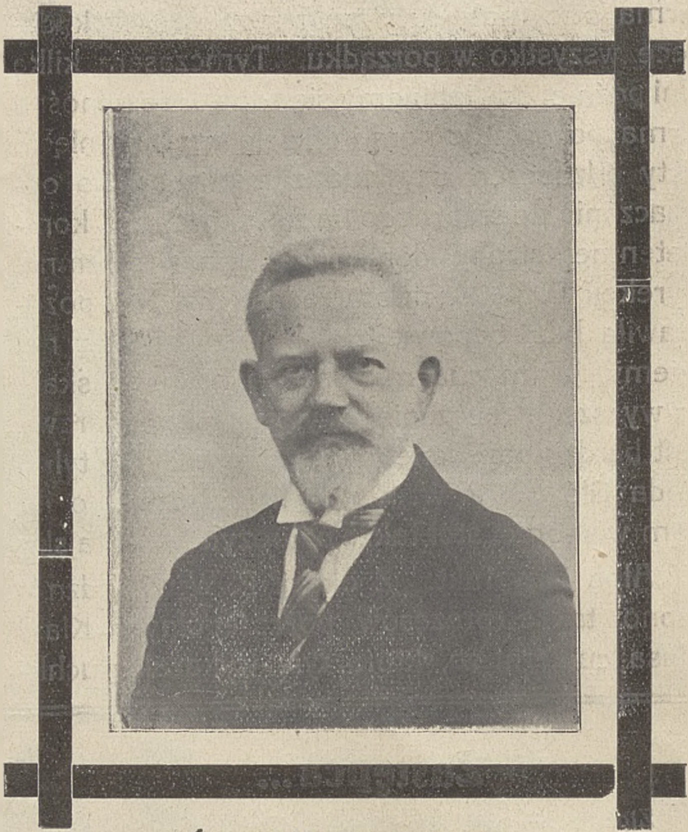
Jednocześnie wybrano komisję egzaminacyjną do egzaminów na czeladników, a mianowicie: przewodniczący komisji — starszy cechu, zastępcy — p. p. Dobski i Fangrat, ławnicy p. p. Rączyński i Grodzicki Wacław, zastępcy — Wicherski i Ogórkiewicz. Jako ławników wybrano ponadto z Towarzystwa pomocników przy cechu p. Łuczaka i p. Antkowiaka, a na ich zastępców powołano p. p. Tecznera i Góralskiego.

Utworzono przy cechu sąd polubowny. Skład jego jest następujący: przewodniczący — p. Pawlarczyk, zastępca p. Danielewski, z wydziału czeladniczego powołano p. p. Łuczaka i Frydrychowicza.

W dalszym ciągu obrad p. Danielewski referował obszernie sprawę nauki uczniów. Domaga się m. i. przedłużenia nauki do 3 i pół względnie 4 lat. Referent wychodzi z założenia, iż uczniowie korzystają z urlopów wypoczynkowych jak niemniej dużo czasu spędzają na naukę w szkołach dokształcających, przez co mało im zbywa czasu dla praktyki Uczeń powinien — zdaniem mówcy — przechodzić także ekspedycję oraz kształcić się w obsłudze gości. Prelegent omówił także sprawę ograniczania uczniów.

Przy końcu obrad poruszono sprawę naszego wydawnictwa. Dyskusja na ten temat była obszerna i stwierdziła, że należy dążyć do większego ożywienia działu zawodowego w ,Przeglądzie Cukierniczym". Może się to stać oczywiście przy współpracy szerszego grona kolegów, którzy powinni w tem piśmie umieszczać swoje artykuły. Odnosi się to nie tylko do cukierników poznańskich, lecz do wszystkich kolegów w całej Polsce. Jak bowiem słusznie na ostatniem zebraniu stwierdzono, ,,Przegląd Cukierniczy" nie jest organem wyłącznie cechu poznańskiego, służy on ogólnym interesom polskiego cukiernictwa.

Spodziewać się więc należy, że powyższy apel zachęci ogół kolegów do wydatnej współpracy redakcyjnej w tem piśmie. — Na tem wyczerpano porządek obrad.



Śp. Wilhelm Braun.

W tych dniach zmarł właściciel cukierni śp. Braun. Zmarły był długoletnim członkiem poznańskiego cechu cukierniczego. Był jednym z najgorliwszych członków cechu, a ostatnio piastował w wymienionym cechu godność skarbnika.

Cześć jego pamięci!

Praca w cechach cukierniczych.

Istnieją cechy przymusowe i cechy wolne. Osobiście jestem przeciwnikiem wszelkiego przymusu, a więc przeciwny jestem również cechom przymusowym.

Członkiem cechu przymusowego nigdy jeszcze nie byłem. Natomiast od wielu lat należę do cechu wolnego, w tym przypadku cechu cukierniczego.

Nie mogę powiedzieć, abym był zadowolony z dotychczasowej pracy w naszych wolnych cechach cukierniczych. Polega to może na tem, że gdy w cechu przymusowym członkowie chcąc nie chcąc statutowi bezwzględnie podporządkować się muszą, to w wolnym cechu duża część członków sprawę bierze jakoś na zimno.

Wymienię tu tylko poznański cech cukierników. Na zebraniach widzimy zawsze jednych i tych samych członków. Są to tylko jednostki, ogół zaś zachowuje się biernie. Za ten ogół musi niestety myśleć i pracować tych kilka jednostek, gdy jednak chodzi o wywalczone przez odnośne jednostki jakieś korzyści zawodowe, wtedy znajdzie się na miejscu ogół członków. Bierze się więc tylko od organizacji, ale nic jej się nie daje.

Dokąd my jednak dojdziemy, jeśli tej bierności i bezczynności nie położymy kresu?

Mojem zdaniem największy błąd jaki w cechu popełniamy, to jest to, że do zarządu wybieramy zwykle wyłącznie właścicieli większych cukierń. Ci panowie mają przeważnie głowy zaprzątnięte swoimi własnemi interesami i mało zbywa im czasu do zajmowania się sprawami społecznemi.

Do Zarządów wybierać powinniśmy ludzi, którzy rozporządzają czasem i są przedewszystkiem obowiązkowi. Stan majątkowy zaś poszczególnych osób nie powinien mieć żadnego wpływu na ukonstytuowanie się zarządu cechu. Wszyscy jesteśmy członkami i kolegami, wszyscy równe ponosimy obowiązki, z których też dla wszystkich równe wynikają prawa.

Skoro tedy w Zarządzie zasiadywać będą odpowiedni ludzie, to praca w cechach pójdzie znacznie sprawniej. Będzie wówczas ogólne zadowolenie, bo nie będzie uprzywilejowanych.

Władysław Gryczyński
sekretarz cechu poznańskiego.

Praktyka zawodowa
a wychowanie społeczne młodzieży.

Niejednokrotnie poruszano już sprawę wychowania naszej młodzieży poza praktyką fachową. Lecz nie dowodzi to bynajmniej że sprawę tą rozwiązano pomyślnie i nic już nie ma w niej do powiedzenia. Przeciwnie, im szerzej się jakąś sprawę porusza — tym więcej z niej wypływa wniosków. Zdawałoby się, że praktyka zawodowa naszej młodzieży dopełniana wiadomościami teoretycznemi i ogólnemi, które dany uczeń otrzymuje w szkole dokształcającej, zaokrągla całokształt wiedzy

OKRUCHY.

Z przyjemnością wchodzę wieczorem, po pracy do swej kawiarenki. Jest ona jakby drugim moim domem, w którym spędzam część mego życia. Siadam stale przy jednym stole. Ta sama postać zbliża się do mnie i stereotypowem:

— Raz czarną?

zagaja ze mną rozmowę.

Łyknąwszy raz podanego napoju — zagłębiam się w podanej mi gazecie, starając się wyzyskać spędzony czas na przestudjowanie najciekawszych wiadomości.

Od czasu do czasu rzucam okiem naokół. Te same twarze spotykane od szeregu lat — nieznane lecz tak bliskie, jak najbliższej rodziny. Mam wrażenie, że jestem w otoczeniu bliskich mi osób, z któremi spotykam się co wieczór — nie zamieniwszy ani jednego słowa.

Nic dziwnego iż cukiernia stała się istną kopalnią typów dla naszyzh powieściopisarzy. Tutaj spędziwszy niejedną chwilę — starali się uzupełnić swój album potrzebnymi im typami. Tu podsłuchali nieraz djalog — który skrzył się iskrami dowcipu, lub sentymentalną łezkę wywołał w oku czytelniczki. To bardzo proste — gdyż taki zaciszny kątek nadaje się najbardziej do serdecznych wynurzeń, lub też rewelacyjnych planów politycznych. Ileż to nieraz pomysłów i rad zbawiennych usłyszeć można w każdej interesującej nas kwestji. Jedno jest dziwne, że podczas przesileń gabinetowych nie szuka się odpowiednich ludzi pośród bywalców kawiarnianych. Ilu to zapoznanych „genjuszów" — przejdzie przez życie niezauważonych, ile „zbawiennych" i „niezawodnych" rad utonie w morzu „czarnej". Tu „rodzą" się i „umierają" pomysły, które, gdyby były w czyn wprowadzone — pchnęłyby świat na nowe tory i nowe stworzyłyby życie.

Może znajdzie się w przyszłości ktoś — kto przekaże potomności, te dziś przez nikogo nie notowane djalogi, nieraz, przyznać to trzeba, warte, aby utrwalić je na cierpliwym papierze...

— — — — — — — — — — — — —

Łyk za łykiem zmniejsza się zawartość w mojej szklance, ale też z każdą chwilą zmienia się i obraz całości. Coraz mniej „poobiedniego" skupienia — sala poczyna żyć. Przychodzą teraz ci, dla których — kawiarnia nie jest miejscem odpoczynku i wytchnienia po pracy — lecz miejscem rozrywki. Gwar głosów, śmiechy, głośne rozmowy, przeszkadzają w dalszych rozmyślaniach — dlatego też zamknąwszy swój notatnik, wołam głośno:

— Panie starszy! Płacić!

Tet—ryk.

fachowej — tymczasem tak nie jest. Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że ani zakład, w którym odbywamy praktykę, ani szkoła — nie dadzą tyle wiedzy, ażeby całkowicie wystarczyła w dalszej pracy zawodowej. Uzupełnić swą wiedzę musi każdy sam, nie chcąc być w dalszem życiu tylko biernym pionkiem, lecz czynnym obywatelem, tą cząstką społeczeństwa, którą każdy czuć się musi — o ile ma odpowiednią dozę ambicji i zamiłowania do pracy i nauki.

Z dzisiejszych uczni wyrosną kiedyś samodzielni przedsiębiorcy, którzy w dalszym ciągu prowadzić będą zawód cukierniczy. Na nich spadnie obowiązek godnego reprezentowania polskiego przemysłu i handlu — tym trudniejszy, że z każdym rokiem wzmagać się będzie ekspansja czy to obcego kapitału, czy wrogiego polskości przedsiębiorcy. Na nas, jako na generację która przeżyła bodaj najtrudniejszy okres — spada obowiązek społecznego uświadomienia przyszłych obywateli. Lecz cóż w tej sprawie dotychczas czynimy? W dzień, podczas praktyki zawodowej ucznia, pochłonięci własnemi kłopotami, nie mamy czasu wtajemniczać go w szczegóły, wieczorem zwalamy ciężar na szkołę zawodową. Czy zadał sobie kto dotychczas tyle trudu, aby zbadać ile też ten uczeń w tej szkole skorzystał? Trudna to jest sprawa, wymagająca oprócz szczerych chęci dużej dozy prawdziwego zamiłowania wychowawczego.

I dlatego nie chciałbym obciążać i tak mającego dość swoich kłopotów mistrza — lecz zwracam się do tych — w interesie których leży dopełnienie swego wykształcenia czy to zawodowego lub ogólno-społecznego, aby doceniając wartość nauki na przyszłość, starali się sami według swoich sił i możności uzupełniać jej braki, a tym samym stali się kiedyś pożytecznymi członkami społeczeństwa. Tysiące moglibyśmy przytoczyć przykładów, jak młodzież tylko siłą swej woli i zamiłowaniem do pracy i nauki — wybiła się na czoło. Zamiast spędzać czas na nieproduktywnem czytaniu wątpliwej wartości książek, lub oglądaniu sensacyjnych obrazów kinowych — niech każdy stara się pogłębić swoją wiedzę i rozszerzyć swój horyzont wiadomości społecznych. Mamy już dziś bibljoteki — gdzie za skromną opłatą lub nawet bezpłatnie korzystać może każdy z dorobku wiedzy. Mamy towarzystwa, gdzie chętny może wiele się nauczyć. Chciejmy tylko, a plon będzie taki, że nikt nie będzie się czuł pokrzywdzony. Aby wskazania te w czyn wprowadzić — zależy dużo od pracodawców. Jako najbliżsi po rodzicach opiekunowie młodzieży, winni ją do tego zachęcać i ułatwiać jej pracę, a zasługi te przyszłe pokolenia ocenią i zapiszą złotymi głoskami. Nie wystarczy bowiem przyjąć ucznia do praktyki — i po pewnym terminie — gdy ją ukończy, uważać obowiązek swój za wypełniony — lecz trzeba dbać również o to, aby wiadomości te, które nabył w czasie nauki były mu fundamentem w dalszej pracy zawodowej. Zachęcajmy naszą młodzież do pracy nad sobą — a ona w przyszłości z wdzięcznością o tem wspominać będzie.

Giejot.

Polskie aparaty do parzenia kawy.

Pan Jarosz w Grodzisku Wielkopolskim ustawił w swej cukierni aparat pochodzenia — niemieckiego!

W cukierniach, kawiarniach i restauracjach widzieć można na bufetach coraz częściej aparaty do parzenia kawy i herbaty. Każde postępowe z wymienionych przedsiębiorstw zaopatruje się dzisiaj w te aparaty.

W rzędzie przedsiębiorców dążących do usprawnienia w ten sposób swych warsztatów pracy, chciał stanąć też właściciel jedynej cukierenki w Grodzisku, pan Jarosz. Pragnie być obywatelem postępowym, obywatelem szanującym swą godność narodową ponad wszystko, a jednak niestety nim nie jest. Nie możemy mu tej świadomości narodowej przyznać, skoro od kilku tygodni w jego cukierni widzimy odnośny aparat pochodzenia niemieckiego, pomimo, że ten artykuł od kilku lat wyrabia się w Polsce, a nawet w Poznaniu.

Cena polskiego aparatu do parzenia kawy i herbaty wynosi 1800 złotych, niemiecki aparat kosztuje 3000 do 3500 złotych. — Co mówią posiadacze aparatów polskich, czy są z nich zadowoleni?

Właściciel pasażu „Apollo" w Poznaniu p. Mańczak jest w posiadaniu dwóch takich aparatów, polskiego i niemieckiego. P. Mańczak zapewnił nas, że aparat polski pod wieloma względami przewyższa nawet tenże aparat niemiecki. Zasięgnęliśmy jeszcze opinji u takiego wytrawnego fachowca, jakim jest właściciel powszechnie znanej cukierni w Poznaniu p. Pawlarczyk, który pracuje polskim aparatem już od przeszło dwóch lat, a który wydał o nim jak najlepsze świadectwo.

To wystarczy. Dalszych w tym względzie informacyj zasięgać nie potrzebujemy. Na podstawie tych orzeczeń, pochodzących ze źródeł najmiarodajniejszych stwierdzamy, że odnośne aparaty (fabrykanci Kubś i Gogołkiewicz) poznańskie pod względem konstrukcji, wytrwałości, estetycznego wykonania oraz ich działania, są bez najmniejszego zarzutu.

Każdy, kto czuje potrzebę podniesienia naszego handlu i przemysłu cukierniczego — winien swe rady i wskazówki umieszczać w piśmie

„PRZEGLĄD CUKIERNICZY".

Co wobec tego mogło p. Jarosza w Grodzisku skłonić do ustawienia w swojej cukierni aparatu niemieckiego? Jedna może tu być przyczyna: brak zaufania do polskiego wyrobu. A może też p. J. ten przedmiot ma tylko na próbę? Kiedy niektórzy obywatele grodziscy twierdzą, że kupno jego doszło już podobno do skutku. Jeśliby tak istotnie być miało. natenczas p. Jarosz znalazłby się na liście pomniejszycieli mienia polskiego, równających się przedwojennym sprzedawczykom O jednym z takich sprzedawczyków przedwojennych, niejakim p.Taczanowskim, który uszczuplił mienia polskiego przez oddanie swego majątku w ręce niemieckie, polskie dzieci na nutę ,,Nasz Dąbrowski dobry był" — śpiewały: ,,Taczanowski gałgan był..."

Ale do ostatniej chwili jesteśmy jak najlepszej wiary i nadziei. Wbrew uporczywem twierdzeniom wierzymy, że p. Jarosz nie przyczynił się jeszcze do pomniejszenia mienia polskiego i że cofnie się przed ostateczną decyzją.

Nie możemy uwierzyć w to, aby w Grodzisku Wielkopolskim mógł się znaleźć obywatel polski, któryby był obojętny na tę ciężką walkę jaką naród polski staczać musi w obronie swego zagrożonego bytu materjalnego. Najzatwardzialsze nawet sumienie polskie musi zmięknąć na wspomnienie nadludzkiego wprost wysiłku polskiego rządu, który bez wytchnienia dniem i nocą myśli nad tem, w jaki sposób utrzymać równowagę budżetową i gospodarczą W przemyśle i handlu polskim zastój, bezrobocie wzrasta w sposób zatrważający, przed biurami pośrednictwa pracy tysiączne rzesze bezrobotnych o głodzie i chłodzie wyczekują daremnie jakiejś pracy, a tu, w Grodzisku Wielkopolskim, miałby się znaleźć Polak obojętny na rozpacz i łzy dzieci ojców bezrobotnych?

Nie! Pan Jarosz wie nadto, że wytwórnia, z której pochodzi aparat ustawiony w jego cukierni znajduje się w Hamburgu. Więc nie Palacy, lecz hamburczycy znaleźli przy nim pracę, a czy w cukierni p. J. przebywają hamburczycy? Także nie. Zatem kto z Polaków zbiera pieniądze. ten tylko Polakom je oddać musi, inaczej w Ojczyźnie naszej będą tylko żołnierze, policjanci i żebracy, a bogactwami materjalnemi naszej Ojczyzny tuczyć się będą hamburczycy i inni obcokrajowcy.

Głos ma p. Jarosz.

Sfrom

Pogłębienie wiedzy fachowej jednostki — winno leżeć w interesie ogółu.

ZYGZAKI.

Spotkawszy się wieczorem z panem Dominikiem przy ,,czarnej" rozmowa zeszła na tory obecnej sytuacji ekonomicznej w kraju, a przedewszystkiem na temat najbardziej dla nas aktualny — drożyznę cukru Pan Dominik. człowiek nie dzisiejszy, jak to mówią ,,z niejednego pieca chleb jadł" — nie mógł się z tem pogodzić, ażebyśmy przy dzisiejszej trudnej sytuacji ekonomicznej, napychali żołądki i kieszenie obcokrajowcom.

— Kto to panie słyszał, że my, naród na dorobku, mamy karmić jakichś tam zamorskich djabłów swoim cukrem?

— Tego wymagają — wtrąciłem — względy polityki finansowej. Za cukier wywieziony zagranicę, otrzymujemy obce waluty, a przez to mniej potrzebujemy ich kupować na rynkach zagranicznych.

— To są bajki dla dzieci. Co to ma wspólnego z obcymi walutami, kiedy my tu w kraju musimy płacić takie ceny za cukier.

— Widocznie jednak — odparłem — ma to pewien wpływ, gdyż w przeciwnym razie zaniechanoby wywozu zagranicę.

— To ma taki wpływ, żeby niedać możności polskiemu spożywcy nabyć po tańszej cenie tego artykułu pierwszej potrzeby. Ja na swój sposób rozumuję i nie mogę dojść do przekonania, jaki jest w tem cel, żeby nasz cukier wyprodukowany w kraju, z polskiego surowca, siłami polskich robotników — był o przeszło połowę tańszy zagranicą, a my zamiast skonsumować pięć razy tyle cukru po niższej cenie — musimy się ograniczać, aby za nas ktoś sobie słodził, a my tylko jesteśmy od tego, aby tę różnicę, między ceną rynku krajowego a zagranicznego płacić z naszej ubogiej kieszeni. Jeżeli mamy nadmiar cukru — to najpierw pokryjmy w dostatecznej mierze zapotrzebowanie krajowe — po cenach odpowiadających kosztom produkcji, a dopiero nadwyżkę wyślijmy zagranicę po cenach rynkowych. Bo jeśli tą ilość cukru którą wywozimy zagranicę, sprzedamy po tej samej cenie w kraju — będziemy mogli nabyć tą samą ilość funtów za cenę złotych — a zyska na tem ogół konsumentów — płacąc za cukier cenę conajmniej połowę niższą od obecnej. Przez obniżenie ceny cukru — obniżyłyby się też wyroby cukiernicze, wzmogła by się też i konsumcja tych tak niezbędnych artykułów, a przez wzmożoną produkcję powiększyłyby się też i siły robocze przedsiębiorstw istniejących — odciążając tym samym powiększające się bezrobocie, a my w tych ciężkich czasach mielibyśmy naprawdę słodkie życie.

Nie mogłem panu Dominikowi nie przyznać racji — więc zamilkłem — i proszę kogoś kompetentnego w tej sprawie, aby mu to w ,,Przeglądzie Cukierniczym" wytłumaczył.

Przygodny.

Przemysł herbaciany w Chinach.

Od niepamiętnych czasów uprawiają Chińczycy krzak herbaciany w następujących szesnastu prowincjach: Kwantum, Guansi, Jun-nań, Fu-dziań, Dzian-si, Guj dżou, Dzen-dzian, Che-nań, Szen-si, Ań-chuej, Chu-bej, Sy-czuań, Dzian-su, Chu-nań, Szan-dun, Gań-su. Północne prowincje: Szan-dun, Che-nań, Gań-su, Szen-si produkują bardzo niski gatunek herbaty.

W całych Chinach produkcja herbaty wynosi 6 500 000 pikuli czyli 382,500 000 klg. W historji rozwoju przemysłu i handlu herbacianego pierwszorzędną rolę odgrywała prowincja Kwan-tun. Stąd herbatę wywożono przez miasto Kanton.

W ostatnich latach obfite plony herbaty zebrano w prowincjach: Chu-nań, Chu-bej, Dzian-si, Dzen-dzian, Ań-chuej, Fu dzian, które leżą nad olbrzymią rzeką Jan-dzy-dzian. Zielona herbata eksportuje się z portów: Chań-dzou, Nin-bo, Dzen dzian. Herbata prasowana w płyty do wojny w wielkiej ilości była wywożona do Mongolji.

Żeby chociaż pobieżnie zaznajomić czytelników z olbrzymim przemysłem herbacianym, po taram się opisać jedną z najważniejszych prowincyj, w której uprawa herbaty osiągnęła największy rozkwit. Jest nią prowincja Chu-bej z portowem miastem Chańkou nad rzeką Jan-dzy-dzianem. Głęboka ta rzeka pozwala olbrzymim okrętom morskim dopływać do portu Chań-kou, który jest jednym z najgłówniejszych ośrodków handlu herbacianego. W prowincji Chu-bej najlepsze gatunki herbaty zbiera się w powiatach Tun-szach, Cho-fyn, Chen-jan, Chun-jan. Chubejska czarna herbata jest znana na rynku pod nazwą „upak".

Zbieranie liści herbacianych zaczyna się w marcu, okres handlu trwa od 15 maja do końca października. W maju zakupuje się pierwszy zbiór herbaty, w czerwcu i lipcu drugi i trzeci.

W tym czasie do Chań-kou zjeżdżają się kupcy najrozmaitszych narodowości, z wyjątkiem Polaków, niestety, którzy skupują herbatę z rąk pośredników. W maju ceny na herbatę nie są ustalone i w tym czasie trwa spekulacja. Utrwalają się ceny dopiero w lipcu, ponieważ wtedy jest już wiadomo, ile herbaty i jakiego gatunku zebrano. Zakup herbaty odbywa się przy współudziale tak zw. „litesterów", znawców herbaty. Słynnymi ekspertami herbaty są Anglicy. Cudzoziemskie firmy mają swe biura, gdzie się załatwia sprawy kupna, tu też herbatę poddaje się ekspertyzie Od r. 1861 do dziś dnia cały przemysł i eksport herbaty jest prawie wyłącznie w ręku cudzoziemskiem. Przed laty 65 wielki wpływ na rynku herbacianym mieli Anglicy, ale już od końca wieku XIX cały przemysł w Chań-kou opanowali Rosjanie, doznając stałej i wytrwałej opieki swego rządu. Do wojny światowej były w Chań-kou następujące przedstawicielstwa rosyjskich firm: Wogan, Wysocki i Sp., Bracia Popowy.

Zielona herbata, znana pod nazwą: Dzy-ań, De-lin, Ju-gań i czarna herbata, tak zw. Gun-fu, pochodzi z miasta Fu-dżou (prowincja Fu-dzian).

Eksport w roku 1925 wynosił 11,730,000 funtów angielskich. W mieście Fu-dżon są trzy angielskie i dwie chińskie fabryki herbaciane oprócz fabryk są przedsiębiorstwa handlowe: Robert Anderson Co., Gibb Liwingston Co., z chińskich znane są: Hun-czun, Hun-czen, Chu-ho-lung, Ki-ju-szyn, Sun-szyn.

Firma Siń-szan prasuje herbatę w płyty dla eksportu na Syberję i do Mongolji.

Najlepsze gatunki herbaty w prowincji Chu-bej są znane pod nazwą, pochodzącą od miejscowości, gdzie są zbierane: Jan-łou-tun-cza (cza herbata) Jan łou-sy-cza, I-czan cza, Tun szań-cza.

W prowincji Chunań (miasto Czan-sza) najlepsze gatunki herbaty są: An chua-cza, Tan-juań-cza, Sian-tan-cza. Łun jan-cza.

Nasze wystawy gwiazdkowe.

Minęła znowu jedna gwiazdka. Warto z tej okazji zrobić mały przegląd naszej pracy cukierniczej, której podjęliśmy się z powodu świąt Bożego Narodzenia. A przecież, tak przypuszczać należy, nie było wśród nas nikogo, ktoby we własnym interesie nie był podjął się trudu wystawienia z powodu świąt dużej ilości przeróżnych artykułów.

Tak się też stało. Okna wystawowe i repozytorja były zaopatrzone obficie. Niestety nie wszystko zasługuje na pochwałę, cośmy wśród licznych wyrobów cukierniczych zauważyli. Torty to jeszcze jako tako. Lecz i tu dałoby się dużo naprawić zwłaszcza pod względem estetycznego wykonania. Z dziedziny tortów brak było przedewszystkiem tortów dekoracyjnych, znajdujących zwykle dużo nabywców. Oczywiście wchodzą w rachubę torty, przedstawiające istotnie dekorację np. stołu wigilijnego. Tej niestety sztuki cukierniczej rzadko dopatrzeć się mogliśmy w tortach gwiazdkowych.

Następnie pierniki. Żyjemy w okresie czasu, w którym każdy warsztat rzemieślniczy, mniejszy lub większy idzie w kierunku racjonalizacji pracy. Racjonalizacja ta polega głównie na specjalizacji t. zn. mamy np. w zawod ie cukierniczym specjalistów do różnych gatunków wyrobów. Jedni pracownicy nadają się więcej do tortów,

drudzy do ciast deserowych inni znowu są specjalistami w piernikarstwie. Jeśli więc jaki właściciel cukierni był w tem szczęśliwem położeniu, że w okresie przedświątecznym zatrudniał m. in. rutynowanego piernikarza, to miał z tem pół biedy. W gorszem jednakże położeniu znalazła się cukiernia nie dysponująca takiemi siłami a pomimo to na gwiazdkę zaopatrzyła się w pierniki własnego wyrobu.

W tych więc cukierniach zaobserwowaliśmy nieraz pierniki które pod względem wykonania a nawet jakości stały niżej krytyki. Była to ,,fuszera" w całem znaczeniu tego słowa. Czy nie lepiej byłoby w takich wypadkach cukiernię zaopatrzyć w pierniki fabryczne?

Albo nasze owoce. Czy widział kto z nas choćby raz w życiu gruszeczkę na drzewie, z jednej strony żółtą jak żółtko — z drugiej czerwoną jak końska krew? Nie, taką rażącą różnicą w kolorach natura nie obdarzyła owoców. Ale tego rodzaju niestetyczne malowidła widzieliśmy nieraz na owocach w oknach cukierń! Tymczasem nasze sztuczne owoce, wykonywane w warsztatach cukierniczych powinny w kolorach prawie dorównywać owocom naturalnym. Dopiero wtedy mogą one wywrzeć wpływ dodatni na kupujących. Niestety i te prace precyzyjne powierzyliśmy, jak widać — fuszerom.

Może tych kilka życzliwych uwag przyczyni się w przyszłości do unikania owych błędów w naszym zawodzie.

Obserwator.

100-letni jubileusz.

Coraz cięższe warunki ekonomiczne w jakich pracuje nasz przemysł i handel są widomym znakiem w tym wypadku, gdy zakłady, czy to przemysłowe, czy handlowe, zmieniają dość często właścicieli.

Z tem większem uznaniem podkreślić należy te wypadki — gdy dany zakład pozostaje przez wiek cały w posiadaniu jednej rodziny — co daje dowód nietylko zamiłowania swego zawodu, ale też i pięknej — coraz bardziej niestety zanikającej — tradycji przekazywania swego dorobku — synowi.

Taką piękną i rzadką w czasach dzisiejszych uroczystość, 100-letniego istnienia kawiarni, obchodzono w dniu 2 listopada roku 1929 w Chojnicach na Pomorzu.

Założył tą kawiarnię dziadek obecnego właściciela Gotlieb Szadke w roku 1829, po nim przejął ją syn Bernhardt Szadke w roku 1868, obecnie od roku 1911 jest właścicielem wnuk, mistrz cukierniczy pan Paweł Szadtke, który stara się w miarę możności o podniesienie

Pismo fachowe jest wiernem odbiciem naszego życia zawodowego. — Każdy winien o tem pamiętać i propagować

,,PRZEGLĄD CUKIERNICZY"

wśród Kolegów i współpracowników.

PRZEZ SZYBKĘ.

W ,,Kurjerze Poznańskim" czytamy:

Wyroby krajowe.

Bardzo miłe były święta. Choinkę mieliśmy ubraną tylko ozdóbkami krajowego wyrobu.

— Popierajmy wyroby krajowe! — podśpiewywał ne znaną melodję Januszek.

Bakalje i wina mieliśmy też krajowe. Wina z Kruszwicy, żadnych fig i daktyli, same domorosłe cukierki, ciasteczka i pierniczki.

— Popierajmy wielką ideę — zachwycał się Januszek. — Samowystarczalność gospodarcza kraju — niech żyże!

Popijaliśmy ,Złotą Renetę" i zagryzaliśmy ją pierniczkami toruńskiemi. Bardzo smakowite.

,,Gorycz ukryta była na dnie kielicha", jak się mówi poetycznie.

Tylko na ten raz mieściła się ta gorycz nie w winie lecz w piernikach; w toruńskich, a więc iście polskich piernikach.

Z opróżnionej już paczki wydobyliśmy małą tekturkę pokrytą stanjolem, nie wiem, czy umieszczoną tam dla reklamy, czy też dla umocnienia ścianek paczki. Z wielkiem zdumieniem odczytaliśmy na tej tekturce napis:

,,Thorn. Pfefferkuchen-Fabrik. — Hoflieferant — Sr. Majestät d. Kaisers und Königs".

— I co teraz?

— Popieramy wyroby krajowe, czy też niemieckie?

,,Na pociechę" przysłał mi jeden z czytelników serdeczne życzenia z tegożTorunia na pocztówce z ogólnym widokiem miasta. ,,Pocieszyłem się", widząc, że dany niemiecki napis został już częściowo zamazany, został z niego tylko urywek: ,,Thorn. Total. ,,Natomiast pojawił się napis polski".

,,Toruń. Całe spojżenie z daleka".

Czy naprawdę niema żadnej instytucji, uprawnionej do kontrolowania takich kaducznych potworności? Czy nikt nie zajmuje się wyplenianiem chwastów, które przez jedenaście lat powinny już chyba być wyplenione. Wyplenianiem chwastów hofliferanckich w ,,polskich" fabrykach i nieprzyzwoitych poprostu w polskim języku napisów. Popierajmy wyroby krajowe, ale niech one będą naprawdę polskie.

X. Awery.

i ulepszenie swego warsztatu pracy, co z uznaniem na tem miejscu podkreślić należy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Cech cukierniczy na Pomorzu, na swojem ostatniem zebraniu postanowił uroczystość tę odpowiednio obchodzić, aby dać dowód uznania dla zasług położonych dla cukiernictwa przez trzy generacje.

W dniu jubileuszu starszy Cechu cukierniczego na Pomorze p. Władysław Frąckowski z Chełmna, wraz z kol. P. Penkiem z Chojnic, udali się, jako delegaci ze strony Cechu, do domu p. Szadke, gdzie oprócz Jubilatów i rodziny, zebranych było sporo osób, które przybyły nietylko z miasta i bliższej okolicy, ale nawet z zagranicy, aby uświetnić tak wyjątkową uroczystość.

Po stosownem przemówieniu do Jubilatów, rodziny i syna (jedynaka), wręczył starszy cechu p. Frąckowski jubilatowi piękny dyplom uznania, życząc najpomyślniejszego rozwoju firmie, jubilatom zdrowych i długich lat życia, a synowi, aby godnie podtrzymał tradycję rodziny i był łącznikiem do drugiej setki jubileuszowej.

W. F.

Do życzeń tych załączamy i swoje (choć nieco spóźnione) i pragnęlibyśmy, aby przykład ten znalazł naśladowców w jak największej liczbie.

Ad multos Annos! *Red.*

Wystawa Kulinarna w Londynie

W dniach od 14—25 b. m. odbywa się w Londynie wystawa kulinarna. O powyższem zarząd odnośnej wystawy zawiadomił również naszą Redakcję. Z zaproszenia niestety skorzystać nie możemy, gdyż szczupłe dochody wydawnictwa nie pozwalają na takie wydatki, pomimo, że ktoś z poznańskich cukierników pozazdrościł wydawnictwu dużych zarobków. To też przy podziale zysków pana tego nie pominiemy.

Największa cukrownia w Europie.

Jest nią, jak dotąd, polska cukrownia w Chełmży. Tegoroczna kampanja wykazuje przeszło 5 miljonów ctr. przerobionych buraków, co w stosunku do r. ub. stanowi mniej o pół miljona ctr. Ta olbrzymia ilość surowca dała 892 tysiące ctr. I-go gatunku cukru i do 20.000 ctr. drugiego produktu. Dziennie przerabiano około 80 tysięcy ctr. buraków. zatrudniając przeszło 1000 robotników. Obszar plantacyj zakontraktowanych przekracza 40 tysięcy morgów, stojących na wysokim poziomie kultury, dzięki czemu procent zawartości cukru w burakach wynosi przeciętnie 18,6 procent, wobec 17,8 proc. w roku zeszłym. Wśród olbrzymich zakładów Czechosłowacji, Niemiec, Holandji, Chełmża zajmuje ciągle czołowe miejsce.

Czyja wina?

Z kół naszego kupiectwa otrzymaliśmy poniższy artykuł traktujący poruszoną przez nas sprawę objektywnie i rzeczowo i wobec tego w imię bezstronności zamieszczamy go — oczekując, nie „sprostowań' faktów dowiedzionych — lecz dalszego wypowiedzenia się zainteresowanych czynników w tej tak ważnej dla naszego życia gospodarczego i handlowego sprawie.

Red.

W n-rze 11 ,,Przeglądu Cukierniczego" w artykule p. t.: ,,Pomniejszyciele mienia polskiego" — poruszona została sprawa sprowadzania przez kupców — Polaków obcych wyrobów. Trudno nie przyznać Autorowi racji w tym względzie. Słusznie bowiem oburzył go fakt, że dziś — kiedy hasłem ogólnym w życiu gospodarczem całego świata — jest samowystarczalność narodowa, my, Polacy, tak mało na to zwracamy uwagi. Jednakowoż sprawa ta ma inne, głębsze podłoże i dlatego właśnie, jako kupiec, chciałbym się wypowiedzieć.

Wiemy o tem dobrze wszyscy, że kardynalną zasadą kupiectwa jest — aby klient był dobrze obsłużony, a tem samem otrzymał to — co sobie życzy. W tem właśnie tkwi punkt ciężkości, że albo kupiec nie chcąc się zastosować do woli kupującego, nie sprowadzi towarów obcych, lecz tylko krajowe, a tym samem może się pozbyć swej podstawy bytu — nabywcy, albo sprowadzi towary według wymagania klientów — narażając się na miano ,,pomniejszyciela mienia polskiego". Trudno, ale z przykrością muszę skonstatować fakt że bardzo dużo osób nie może się z tem pogodzić, że wyroby krajowe są tego samego gatunku co i obce i dlatego przy kupnie wyraźnie żądają wyrobów zagranicznych — do których mają — co z przykrością stwierdzić trzeba — większe zaufanie. Dużo wody upłynie — zanim liczne rzesze nabywców przekonają się, że nie wszystko to dobre co zagraniczne Sądzę wobec tego, że patrząc na sprawę sprowadzania obcych towarów, nie tylko z punktu widzenia obywatela-Polaka, ale też i interesów kupiectwa, przyznać należy, że nie cała wina leży po naszej stronie, lecz część jej — i to dość duża — po stronie kupujących.

Reasumując powyższe, dodać należy, że każdy kupiec-Polak winien przedewszystkiem mieć już we krwi hasło: ,,Swój do swego". Bo i jakże to hasło może być w czyn wprowadzone przez szerokie rzesze kupujących — gdy w polskim sklepie pysznią się na wystawach towary obce. Kupiec winien w pierwszym rzędzie wpajać w kupującego to przekonanie, że towar polski może w zupełności zastąpić obcy, a tym samym nie napełniać

Przez regularne wpłacanie prenumeraty — podtrzymuje się byt finansowy pisma.

pieniędzmi kieszeni obcych fabrykantów — gdy my w kraju dusimy się od nadmiaru rąk roboczych.

Co jak co, ale w branży wyrobów cukrowych stanęliśmy obecnie na takim poziomie, że śmiało konkurować możemy z każdemi wyrobami zagranicznemi, gdyż nietylko im w dobroci dorównujemy. lecz pod wielu względami stoimy nawet wyżej. A jeżeli dany kupiec ma już takich ,,nałogowych" amatorów obcych towarów — to niechże **specjalnie** dla nich sprowadzi pewną ilość — lecz nie wystawia ich na widok publiczny, a tem samem nie zachęca innych do kupowania. Wiemy o tem dobrze, że wielu rzeczy złych dałoby się uniknąć — gdyby nie było do nich zachęty i przykładu. I dlatego apeluję do wszystkich kupców czujących prawdziwie po polsku, aby nie pomniejszali mienia polskiego, lecz starali się o podniesienie naszego handlu i przemysłu do stanu kwitnącego. a tem samem stali się budowniczymi przyszłej potężnej gospodarczo i przemysłowo wielkiej Polski.

g.......

PODATKI i OPŁATY

Nowe zamiary obciążeniowe.

Min. Przemysłu i Handlu opracowało projekt specjalnych opłat na pokrycie budżetów Izb Rzemieślniczych. Dotychczas wymienione instytucje pokrywają wydatki z dodatków do świadetw przemysłowych, z 3 najmniejszych kategoryj przemysłowych. Wspominaliśmy kilkakrotnie już o tem, że kwoty płynące z tego źródła są niewystarczające i zachodzi konieczność obmyślenia innych funduszów. Projekt rządowy polega na tem, że każde przedsiębiorstwo rzemieślnicze składałoby na cele Izby Rzemieślniczej 20 zł rocznie, od samego przedsiębiorstwa, 10 zł od każdego czeladnika a 5 zł od ucznia. Izbom będzie przysługiwać prawo obniżania lub podwyższenia tych stawek. Niezależnie od powyższego projektu wysunięto także inny, w kierunku zaprowadzenia nowego systemu opłat na cele Izb Przemysłowo-handlowych. Zamiast dotychczasowych dodatków do świadectw przemysłowych i handlowych przewiduje się wprowadzenie dodatku do podatku obrotowego.

Obydwa projekty są charakterystyczne z tego względu, że tak w jednym jak i w drugim wypadku, rząd stara się przerzucić ciężary kosztów utrzymywania Izb Rzemieślniczych i Przemysłowo Handlowych na zainteresowane sfery, płacące wysokie podatki i inne świadczenia, za które to sumy powinien właśnie rząd utrzymywać wymienione instytucje i niedomagać się nowych swiadczeń na pokrycie wydatków, związanych z normalnem prowadzeniem agend przemysłowych i handlowych.

Przywileje płatników.

W myśl. art. 67 ustawy o podatku dochodowym, płatnikowi przysługuje prawo zaznajomienia się w kancelarji komisji szacunkowej z aktami, odnoszącemi się do opodatkowania jego przedsiębiorstwa, Gdy suma dochodu podana przez podatnika została przez komisję przy zeznaniu zniesiona lub płatnik zamierza wnieść odwołanie przeciw wymiarowi podatku, wówczas Komisja Szacunkowa obowiązana jest na prośbę podatnika udzielić mu na jego koszt w terminie tygodniowym od dnia zgłoszenia — odpisu uchwały w przedmiocie określenia dochodu i obliczenia podatku. oraz odpisów protokułów zawierających zeznania świadków i rzeczoznawców.

Przypominamy więc, że każdy podatnik może osobiście zaznajomić się ze stanem rzeczy w odnośnym urzędzie i składać ustne wyjaśnienie przed Komisją.

Rzemiosło a świadectwa przemysłowe.

Następuje obecnie okres kontrolowania przez urzędy skarbowe wszystkich przedsiębiorców, czy wykupili prawidłowe świadectwa przemysłowe. Nie ominą w tym wypadku również naszych najdrobniejszych warsztatów rzemieślniczych, gdzie napewno często dojdzie do nieporozumień W myśl załącznika do art 23 ustawy o podatku przemysłowym z dnia 15 lipca 1925 (rozdz. XIX. lit. C. część druga), rzemieślnicy są zobowiązani wykupić świadectwo przemysłowe VIII kategorji, jeżeli zatrudniają więcej niż jednego pracownika. Twierdzenie to jest poparte wyrokami Sądu Najwyższego:

a) (Orzecznictwo Sądów Polskich tom VIII., zeszyt 7 z roku 1929 lipiec nr. 353).

,,Pracownia rzemieślnicza prowadzona przez właściciela przy udziale jednej najemnej siły pomocniczej lub jednego członka rodziny, nie ma obowiązku wpłacania podatku przemysłowego";

b) (Orzeczenie ogłoszone w roku 1928 pod nr. 96):

,,Poprzednia ustawa o państwowym podatku przemysłowym z dnia 14 maja 1923 r. zaliczała do kategorji VIII. zajęcia rzemieślnicze, zatrudniające tak przy fabrykacji ręcznej jak i przy stosowaniu silników mechanicznych, licząc w tem właściciela i członków rodziny zatrudnionych w przedsiębiorstwie. Nowela z 1925 r.

Każdy winien się przyczyniać do rozwoju jedynego pisma fachowego

,,PRZEGLĄD CUKIERNICZY".

i zasilać je nietylko artykułami lecz i protokułami zebrań — apelujemy w tym względzie przedewszystkiem do Kolegów Sekretarzy w całej Polsce.

zmieniła przepisy powyższe i do kat. VIII zaliczyła przedsiębiorstwa zatrudniające ponad 1 (czyli od 2) do 4 robotników i wyłączała z liczby robotników właściciela, osobiście zatrudnionego w zakładzie".

Jak więc z powyższego zupełnie jasno wynika, rzemieślnik pracujacy z jedną tylko siłą pomocniczą, nie płaci ani podatku obrotowego ani też nie wykupuje świadectwa przemysłowego. Urzędy Skarbowe natomiast, kierujące się przestarzałym okólnikiem Ministerstwa Skarbu z 24 grudnia 1924. żądają od wszystkich rzemieślników bez wyjątku — świadectwa przemysłowego VIII kat. i zmuszają tem samem wszystkich rzemieślników do odwoływania się do sądów. Jeżeli się zważy obecne przeciążenie sądów naszych, musimy takie załatwienie sprawy uważać za wysoce niepraktyczne i zbytecznie obciążające budżet państwa. Z drugiej strony naraża się sfery rzemieślnicze na kłopoty i niesłuszne koszty, bądź to w formie znaczków stemplowych na odwoływaniach od kar i decyzji bądź też wszystkich innych. Jeżeli dalej zważymy obecne przeciążenie podatkami wszystkich obywateli, a szczególnie tego drobnego rzemieślnika, który w ciężkiei sytuacji gospodarczej walczy poza tem z różnemi innemi jeszcze trudnościami, aby tylko utrzymać swój warsztat i zarobić jako tako na utrzymanie swej rodziny, dziwić nas musi, ze Ministerstwo Skarbu nie zmieniło dotąd jeszcze okólnika z 1924 r. uwzględniając zapadłe rozstrzygnięcia Nawyższego Sądu.

Nie chcąc atoli rzemieślników narazić na niepotrzebne koszty, musimy jednakże zaznaczyć że warsztaty pracujące sposobem fabrycznym, to znaczy przy pomocy silników mechanicznych, muszą posiadać świadectwa przemysłowe, chociażby tylko sam właściciel w nim pracował. W końcu dochodzimy do wniosku, że wszelkie komisje odwoławcze oraz sądy, które są już obecnie przeciążone i mają wiele spraw niezałatwionych już od roku a nawet podobno od dwóch, w krótce dostaną jeszcze więcej spraw i wogóle nie zdołają ich załatwić, a Urzędy Skarbowe nałożone podatki mimo słusznych odwołań, będą ściągać przymusowo, fantując u rzemieślnika co się da. Dokąd nasze rzemiosło w ten sposób traktowane dojdzie? Czy ma już zupełnie zejść na dziady.

Tad.

Ogłoszenia firm branży cukierniczej odnoszą skutek o ile są zamieszczane w jedynem piśmie poświęconem cukiernictwu

„PRZEGLĄD CUKIERNICZY".

Do niniejszym numerze załączamy cennik STYLOWYCH NAKRYĆ firmy „STYLPLATER".